

EWA MOŚCIBRODZKA-DERECKA ur. 1939; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Choroba Mirosława Dereckiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Mirosław Derecki

Choroba Mirosława Dereckiego

Jak mąż był chory już, to było dla nas strasznym szokiem... myśmy wrócili z Londynu jak dwa skowronki, to była praca nawinięta na następny rok dla mojego męża. W tym czasie mąż sobie zbierał w Londynie prace do „Komandosów” materiały, w Instytucie Sikorskiego, i wywiady z tymi komandosami byłymi robił. Wróciliśmy tutaj i stwierdzili u męża białaczkę. Także mąż był dwadzieścia pięć lat chory na białaczkę, więc ja za sobą mam doświadczenie życiowe poważne, jak można by to było określić. Trzy chemie, wie pani, tam rzeczy przeszedł, i cały czas pracował. Trafił na fantastycznych lekarzy, na tej klinice, na której się leczył. I oni się bardzo zaprzyjaźnili i ta książka o Lublinie jest im dedykowana. Była wielka awantura w „Gazecie Wyborczej”, bo jedna z pań powiedziała, że nie może być dedykacji, bo „Gazeta Wyborcza” nie praktykuje, żeby były dedykacje w książce. Mąż się wściekł, powiedział, że wobec tego w ogóle książki nie będzie, bo jeśli go ktoś dwadzieścia pięć lat leczy, nie bierze pieniędzy i staje na głowie, żeby on żył i pracował, no to w końcu krakowskim targiem są tylko imiona i nazwiska, i jest napisane, że przyjaciołom ze Szpitala Klinicznego nr 4, żeby nie było :doktór, doktór... „Gazeta” jest małostkowa w takich sprawach. No ale w każdym razie mąż to przewalczył.

I jeden z tych lekarzy, który leczył mojego męża, zresztą naprawdę świetny lekarz i świetny jako człowiek, to właśnie powiedział: że wszystko nic, cała twórczość Mirka to jest wszystko nic, jak jest tylko opisane, jak oni wyszli po jakimś wieczornym spotkaniu do ogródka! To jest tak opisane że w ogóle absolutnie Nobla za to! Bo jak mąż się związał z „Gazetą Wyborczą” i pisał te swoje „Weekendy”, to w szpitalu prawie wszyscy lekarze to czytali. I jak ja szłam, bo ja musiałam mężowi to kupić, żeby on to zobaczył jak to wygląda w druku, to ta kioskarka mówiła: „To pani odłożyłam, ale znowu ten tam miał do mnie pretensje...”. No i ja kiedyś tam dziękowałam już tym lekarzom, przy jakiejś tam okazji, nie wiem, świąt jakiś czy co za to leczenie, to oni mi powiedzieli: „Ale on musi żyć, bo my to czytamy co piątek i w ogóle nawet nie ma mowy, żeby tego nie było”. Także naprawdę świetnie, w sensie chorobowym tragicznie, ale w sensie leczenia, to trafił świetnie...

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"